POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Grudzień 2010 **Czasopismo rzymskokatolickie** **Nr 8 (8) 2010**

«Ecce enim, evangelizo vobis gaudium magnum (…) quia natus est vobis hodie Salvator, qui est Christus Dominus (...) !»

«Oto zwiastuję wam radość wielką (…) narodził się wam dziś Zbawiciel, (…) Chrystus Pan!»

Tota pulchra es, Maria: et macula originalis non est in te.

Wszystka jesteś piękna, o Maryjo, a zmazy pierworodnej nie masz w Tobie.

* * *

Benedicta es tu, Virgo Maria, a Domino, Deo excelso, prae omnibus mulieribus super terram!

Błogosławiona jesteś, Panno Maryjo, od Pana, Boga najwyższego, ponad wszystkie niewiasty na ziemi.

* * *

O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!

Spis treści

Kazanie na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny 3
O. Marian Morawski SI

Dziecię Jezus Królem, Mistrzem, Kapłanem 11
Bp Józef Sebastian Pelczar

Czy prawdziwem jest zdanie, że można trzymać się jakiejkolwiek religii 15
Bp Józef Sebastian Pelczar

O religii żydowskiej po ustanowieniu chrześcijaństwa 17
O. Parteniusz Minges OFM

Gazeciarstwo żydowskie i walka z nim antysemityzmu bezwyznaniowego 19

Wezwanie do ludu żydowskiego 22
Bp Ludwik Colmar

Jezus Chrystus potępia tolerantyzm 23
O. Mikołaj Jamin OSB

Potęga modlitwy 25
Juan Donoso Cortes

Skutki szkoły bezwyznaniowej 26
"Rycerz Niepokalanej"

Przez grzech śmiertelny wyrządza człowiek wzgardę samemu Bogu 29
O. Mikołaj Łęczycki SI

Wykład nauki chrześcijańskiej. – Wykład Składu Apostolskiego. – Artykuł szósty 30
Św. Robert kard. Bellarmin

KAZANIE

na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny

O. MARIAN MORAWSKI SI

"Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana" (Przyp. 8, 35)

Dzisiaj witamy, najmilsi bracia, najpiękniejsze świtanie tej jutrzenki, której oczekiwały wszystkie wieki, którą ze łzami starzy wzywali Ojcowie, którą prorocy w swych zachwytach widząc, opiewali tymi słowy: "*Któraż to jest która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce?*" (Cant. 6, 9). Ona bowiem miała dwudziestowiekową noc pogaństwa rozproszyć i, jak śpiewa Kościół w prefacji, nie skaziwszy blasku swego panieństwa, wydać światu Światłość Przedwieczną Jezusa, Boga Zbawiciela.

I tak się stało, najmilsi bracia. I my szczęśliwsi od św. patriarchów i proroków świętych, przyszliśmy na świat już za dnia zbawienia, gdy już świeci na niebie to słońce sprawiedliwości Jezus Chrystus i promieni się przy Nim owa jutrzenka Maryja, nie zgaszona przezeń jak ta zorza zaranna, lecz owszem coraz większymi jaśniejąca blaski. O, gdybyśmy wiedzieli, jak wielką to łaską stworzonym być, jak my w tym jasnym dniu wiary a nie w ciemnościach pogaństwa lub herezji, jakże byśmy serdecznie za to Bogu dziękowali. Jak widać, nie wszyscy na tym szczęściu się znamy, nie wszyscy zeń korzystamy, gdyż niewiele pomiędzy nami chrześcijan, którzy by z dawnego zakonu sług Bożych w świętości wyrównali. I dlatego Kościół Boży w tym świętym adwentowym czasie powtarza nam owe gorące modły, te rzewne wzdychania, którymi święci starego zakonu to największe z Boskich dobrodziejstw wzywali. **Jako bowiem słońce całą ziemię oświeca i ogrzewa, a jednak podły robak, który woli w głębi ziemi pełzać, nigdy jego jasności nie zobaczy, tak samo Maryja dla wszystkich na niebie świeci, ale nie każdy z Jej promieni korzysta.** Nie darmo więc Kościół Boży kładzie w usta Maryi te słowa mądrości: "*Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana*".

Nie każdy zatem znalazł Maryję, choć Ona dla wszystkich dostała serce Matki, dla wszystkich objęła królestwo świata i odziedziczyła wszystkie skarby Boże.

Któż więc będzie tak szczęśliwym, że znajdzie Maryję? Oto nad tym będziemy się najpierw zastanawiać, najmilsi bracia. Następnie co znaczy, że kto znajdzie Maryję, znajdzie żywot, a wreszcie, że wyczerpnie zbawienie od Pana. Obyśmy zrozumieli tym sposobem te słowa mądrości, które nam dzisiaj Kościół święty w imieniu Maryi powtarza: "*Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana*".

Będziemy się więc starali zbadać pokrótce całą istotę czci i nabożeństwa ku Matce Najświętszej, jej czynności główniejsze i najważniejsze korzyści.

O Matko, widzisz u nóg Twoich zgromadzone twe dziatki, których tak słodką otaczasz opieką. Wszystkich nas jedna myśl, jedno pragnienie tu łączy, chcemy w tym dniu uroczystym ze wszystkich Tobie najulubieńszym, gdy niebo i ziemia winszuje Ci Twego Poczęcia bez zmazy, chcemy i my Cię uczcić – Matko i dlatego poznać, jakiej czci od nas wymagasz. Racz więc nas dziś łaskawie wysłuchać, abyśmy Ci ze wszystkimi wyznawali wiekami, że od kiedy w niebie królujesz, niczyjejś prośby nie odrzuciła. **"*Zdrowaś Maryjo*".**

1. Maryja jest to dar Boży, dar nad wszystkie dary stworzone, bo Bóg, jak nauczają Ojcowie święci, wszystko nam i samego siebie przez Maryję dać postanowił! Komuż więc ten skarb jest dany, który znalazł, aby w nim znaleźć życie i zbawienie wyczerpnąć? Któż posiada Maryję? ten który posiada Jej serce! ten który Jej cześć należytą oddaje. "*Ja miłujących mnie miłuję*". Patrzcie w niebo, najmilsi moi, patrzcie, jak tam króluje Kazimierz królewicz, Stanisław Kostka i inni rozliczni święci spomiędzy nas powstali. Jakże znaleźli żywot, jakże wyczerpnęli zbawienie od Pana? Oto znalazłszy Maryję, a znaleźli Maryję, oddając Jej całym sercem i całą duszą cześć Jej powinną.

Jakaż więc jest ta cześć należyta Matce Najświętszej? Aby jasno pytanie postawić, to bowiem pierwsze najważniejsze pytanie: Co stanowi istotę prawdziwego do Maryi nabożeństwa? Odpowiedź na to jest prosta. Maryja jest Matką naszą, to Jej i Syn na krzyżu konający i wszystkie wieki i narody przyznają, ale jest matką w porządku nadprzyrodzonym. Zatem cośmy winni matce w porządku natury, tośmy winni Maryi lecz sposobem daleko wyższym, zacniejszym, czystszym, nadprzyrodzonym. Dobre dziecię przede wszystkim poważa matkę, szanuje ją sobie nade wszystko, widzi w niej zalety i przymioty bez końca. Po wtóre dobre dziecię pokłada w matce ufność bez granic, o nic się nie troszczy, niczego się nie lęka, gdy na macierzyńskim spoczywa łonie, przestraszone do matki z pośpiechem biegnie, jaką tylko potrzebę lub chętkę uczuje, o to matkę z prostotą prosi. Wreszcie dobre dziecię kocha matkę nad wszystko na świecie, matce bardziej niż królom podobać się pragnie, nic je tak nie cieszy, jak uśmiech na matki licach, nic je tak nie rozżala jak łza w macierzyńskim oku. Zatem najmilsi bracia, te same trzy uczucia uszanowanie, ufność i miłość, wzniesione do nadprzyrodzonego porządku stanowią istotę czci winnej Maryi. Uszanowanie i uwielbienie głębokie odpowiednie godności, potędze bez granic; miłość odpowiednia Jej doskonałościom, Jej dobrodziejstwom i Jej macierzyńskiej miłości.

Któż więc powie jeszcze, że nabożeństwo do Matki Najświętszej jest trudne, nieprzystępne? Gdyby ono na długich polegało modlitwach, ludzie bardzo zatrudnieni sprawami doczesnymi mogliby się wymówić, gdyby wymagało bardzo już doskonałego żywota, wielkich cnót, trudnych poświęceń, gdyby nawet naśladowanie cnót Maryi

stanowiło istotę nabożeństwa do Niej, ci, którzy często jeszcze na drodze zbawienia upadają, mogliby stracić otuchę i samym tylko doskonałym uczczenie Maryi zostawić. Ale tak nie jest, najmilsi bracia. I owszem radujmy się, uwielbiajmy najlitościwsze Matki naszej serce. Nawet i grzesznicy mogą mieć prawdziwe do Maryi nabożeństwo, ale jacy grzesznicy? Czy tacy, którzy powierzchownymi tylko oznakami czci ustnymi modlitwy pokryć chcą wobec ludzi grzeszne życie. O, nie, tacy nabożeństwo mają obłudne. Czy może tacy, którzy modlą się tylko do Maryi i sądzą, że przez miłosierdzie się zbawią, a tymczasem brną w grzechy i o przykazaniach Bożych, o pokucie i spowiedzi ani pomyślą, a przynajmniej tacy nabożeństwo mają fałszywe, takie nabożeństwo, powiem, jest sidłem szatana. Ale nabożeństwo biednego grzesznika, który chciałby się dźwignąć z błota grzechu i w tym pragnieniu ucieka się z ufnością do Matki miłosierdzia, błaga Ją o wsparcie, odmawia na Jej cześć stałe modlitwy, wpisuje się do Jej czcicieli lub inne takie sprawy ze serca wypełnia, z ułomności upada, chociaż jeszcze takie nabożeństwo nie jest wprawdzie doskonałe, nie przynosi jeszcze owocu swego, który jest naśladowaniem cnót Maryi, ale broń Boże je nazwać obłudnym, fałszywym. I owszem, jest ono prawdziwe i bardzo pożyteczne, bo chociaż te uczynki w stanie grzechu na niebo nie zasługują, przygotowują one jednak grzesznika do przyjęcia łaski, skłaniają ku niemu macierzyńskie Serce Maryi, aż wreszcie za Jej przyczyną zawita dla niego dzień zbawienia i spłynie nań tak obfita z niebios łaska, że z wątłymi siłami swymi potrafi się dźwignąć z grzechu. Ojciec niebieski przyjdzie naprzeciw niemu i rzuci się ów syn marnotrawny w Jego ramiona, a zmywszy łzą swe grzechy, pocznie u Jego stołu ucztę radości i przez całą wieczność z Nim ucztować będzie.

O ileż to dusz dzisiaj w niebie Pana Boga i Jego Matkę chwali, które już z progu piekła tym sposobem przez Maryję wyratowane zostały. Otwórzmy tylko tak zwane roczniki arcybractwa Serca Maryi. Na każdej kartce czytać tam można o tych cudach miłosierdzia i potęgi Maryi, które się co dzień po wszystkich krajach przytrafiają. Ale czemuż by i pomiędzy nami te cuda powtarzać się nie miały. O Matko Najświętsza, czyż mniej łaskawym okiem spoglądasz z nieba na naszą Polskę aniżeli na insze kraje! Ach, któżby to wyrzec się odważył i kłamstwo zadać świadectwu wszystkich pokoleń narodu.

Uczyńmy więc i my, najmilsi, doświadczenie miłosierdzia Maryi. Niech się wsławi dziś pomiędzy nami to nieogarnione miłosierdzie, niech i nasz głos przyłączy się do głosu wieków w tym nieśmiertelnym wyznawaniu: "*Pamiętaj o najdobrotliwsza Panno Maryjo, że nigdy dotąd nie słyszano, ażeby kto uciekając się do Ciebie, odepchniętym został*". Ale jakże się zdobyć na takie nabożeństwo? Ale jakże mamy wzbudzić w sobie uwielbienie, ufność i miłość ku Maryi? Serce człowieka nie jest takim żeby z niego można było uczynić co się tylko zechce. O, najmilsi, to prawda, ale serce ludzkie ma wrodzoną, niezwyciężoną skłonność do uwielbiania wielkości i zacności, do ufania w potędze z dobrocią złączonej, do miłowania doskonałości pięknej i wzajemnej miłości.

Jeśli więc nie mamy w sercu tych uczuć dla Maryi, starajmy się tylko Ją poznać.

2. Podnieśmy najpierw oczy, najmilsi, ku Bogu naszemu, ku tej istocie nieskończonej, wobec której ta ziemia i to niebo, ludzie i aniołowie i miliony światów jeszcze doskonalszych są tylko prochem, tylko nicością. Oto ten wielki Bóg uczynił sobie matkę i

Ona do Niego mówi: Tyś jest synem moim, jam cię w czasie porodziła, podobnie jak Ojciec mówi w wieczności do Syna: Tyś jest synem moim, jam cię dziś zrodził. Dalej ten Bóg wszechmocny może stworzyć przez całą wieczność miliony coraz doskonalszych istot, może ich doskonałości mnożyć bez granic, ale cokolwiek uczyni, to będzie niższym od Maryi, to będzie tylko sługą, poddaństwem Maryi, Maryi hołd oddawać musi. Wszelkie stworzenie może być tylko sługą Boga, a Maryja jest Jego Matką a przeto i królową całego królestwa Jego. Co mówię. O cudo dobroci Bożej i wielkości Maryi, sam Bóg, biorąc Ją sobie za prawdziwą Matkę, udzielił Jej jakiś rodzaj władzy od godności macierzyństwa nierozdzielnej, wziął na się obowiązek oddania Jej niejako czci synowskiej i wywdzięcza się za troskliwe starania, którymi Go w niemowlęctwie Jego pieściła.

Lecz aby wglądnąć bliżej we wielkość Maryi, trzeba by zgłębić tajemnicze Jej stosunki z trzykroć świętą Trójcą. Zrozumieć, jakimi doskonałościami, jak niepojętym do swego Bóstwa podobieństwem Bóg Ojciec musiał upiększyć tę córkę najmilszą, którą wybrał, aby miała w rzeczy samej tego samego co On Syna. Ażeby zrozumieć, jak obdarzyć musiał Syn Boży tę Matkę ukochaną, aby godnie i przystojnie, iż tak powiem, bez ubliżenia Bóstwu tę dostojność piastowała. Toteż widzimy, że wszystkie skarby Boskie na Nią rozlał, że wszystkie godności, tytuły, chwały, przywileje swego człowieczeństwa Jej też udzielił, wszelkie obok siebie miejsce Jej uczynił i we figurach i obietnicach starego Zakonu i w tajemnicach życia i męki swojej i w świętach i obrządkach Kościoła i w sercach wiernych i na tronie chwały w królestwie niebieskim. Wszędzie Ją podobną sobie uczynił, wszystko co tylko sam posiadał, wszystko, co tylko stworzenie mieć może, najhojniej na Nią złożył i godnie uczynił, najmilsi. Albowiem cóż syn nie jest winien matce? A Syn najlepszy i Syn wszechmocny cóż nie miał uczynić dla Matki? Wreszcie Duch Święty jak miał postąpić z umiłowaną oblubienicą swoją, która z Niego prawdziwie poczęła Syna Bożego. Co czyni król możny, gdy małżonkę swą uczcić pragnie? Asswer Esterze pół królestwa ofiarował, ale Duch Święty Maryi całym swym królestwem rządzić daje. Duch Święty jest dawcą łask i darów niebieskich, toteż Maryja jest pełną łaski i pełną szafarką darów Bożych, a Duch Święty jest pocieszycielem, toteż Maryja jest pociechą utrapionych i przyczyną naszej radości. Lecz cóż ja nędzny wysilam się wysłowić wielkości, które granic nie mają, a których ludzkie i niebieskie nie wyrażą języki.

A wy, którzy słyszycie te słowa czy rozumiecie ich głębię? Ach, jakże was o to pytam, kiedy sami Cherubini swym niezmiernym pojęciem o tej wielkości ogarnąć jej nie mogą i tylko ze drżeniem oną uwielbiają! Niech zamilczy i zadrży wszelkie stworzenie – woła św. Piotr Damian, niech ledwo śmie podnieść oczy ku takiej godności bez granic.

Dlaczego ufać? W kim zwykliśmy ufać? W tym zapewne, który może i zarazem chce nam dobrze czynić. A Maryja czy może nam dobrze czynić, co tylko zechce i my zapragniem? Słówkom tylko powiedział dopiero o wielkościach Maryi, ale to słówko, sądzę dosyć jest, aby przekonać, że co tylko Bóg może, to Maryja może, nie swoją wprawdzie mocą, lecz mocą Boga, który z przedziwnej łaski czyni Jej wolę w niebie, jak niegdyś ją czynił na ziemi: "*Et erat subditus illis! A był im poddany*".

Lecz czy Maryja chce to wszystko dla nas uczynić. Czy Maryja kocha nas? Ale czy godzi się o to pytać. Cóż świadczą wszystkie wieki, które nie słyszały, ażeby kto uciekając się do Maryi, odepchniętym został, cóż świadczą wszystkie narody, wszystkie pokolenia, pośród których rozlało się miłosierdzie Maryi i przyniosło tak obficie słodkie zbawienia owoce. Lepszy jest owoc ten niż złoto i kamienie drogie. Cóż świadczą niebiosa, które napełniła mieszkańcami dobroć i litość Maryi? Cóż świadczy ziemia, którą zasłania i strzeże i łaską rosi i dla nieba użyźnia miłość Maryi? Cóż świadczą otchłanie czyśćcowe, których bramy co dzień roztwiera i dusz tysiące do Ojczyzny puszcza? Któż zmierzy długość, szerokość, wysokość i głębokość miłosierdzia Maryi? – woła Bernard św. – długość jego sięga od początku do końca wieków, szerokość wszystkie narody, wszystkie zakątki ziemi obejmuje, wysokość aż do najwyższego nieba do łaski się wznosi, a głębokość do najgłębszych czyśćcowych otchłani, aby dusze z nich wyzwolić, dosięga.

Czy Maryja nas kocha? Ach, jakżeby kochać nie miała, której serce, cudotwór Ducha miłości na to stworzone i ukształcone było, aby zawierać miłość matki dla Boga Wcielonego i miłość matki dla wszystkich ludzi. Jakżeby nas kochać nie miała, Ona, której nas sam Jezus za dzieci miasto siebie oddał, a oddał na krzyżu konający, kiedy Serce Jej mieczem boleści roztwarte było? o jakże głęboko w takiej chwili miłość ku nam w takim sercu utkwiła! Z jakimże niepojętym Matki uczuciem usłyszeliśmy słowa: "*Niewiasto, oto syn twój*". W objęcia Jana rzuciła się i w nim każdego z nas za syna w boleściach porodzonego uznała! O jakżeby Maryja nas nie kochać mogła. A więc o jakże i my, najmilsi bracia, moglibyśmy w Maryi nie ufać. Dodam zarazem, jakże byśmy mogli Maryi nie kochać? Pomijam inne miłości pobudki, zamilczam doskonałości i niebieskie piękności Maryi, nie wyliczam Jej dobrodziejstw, ale na samo tylko wspomnienie tej macierzyńskiej miłości zaklinam wszystkich, którzy serce mają, kochajmy, najmilsi bracia, Maryję, matkę naszą, kochajmy Ją tą miłością, która czuje się zawsze zadłużoną ku Maryi, a nigdy w swej gorliwości nie powie: dosyć, dosyć uczyniłem dla Matki Boskiej.

Ufajmy też w tę Matkę najpotężniejszą. Uciekajmy się do Niej co chwila z ufnością tak powszechną jak powszechne jest to miłosierdzie, jak uczy nas swym przykładem Kościół święty: Zdejm okowy więźniom – mówi Kościół do Maryi – daj światło ślepym, złe od nas oddal, dobra wszelkie nam uproś – w innym zaś miejscu: ratuj nieszczęśliwych, dodaj serca bojącym się, pociesz płaczących, módl się za ludem, wstaw się za duchowieństwem, przyczyń się za płcią nabożną, niech poczują wszyscy Twoje wspomożenie, którzykolwiek świętą pamiątkę Twoją obchodzą. Przejmijmy się wreszcie dla Maryi najgłębszym uszanowaniem, nigdy bez tego uszanowania nie przystępujmy do Jej tronu, aby modły Jej nasze zanosić, czcią i uwielbieniem otaczajmy wszystko, co do Niej należy, osoby i rzeczy Jej czci poświęcone, bractwa, uczynki nabożne, mające za cel Jej chwałę. A wtedy słusznie powiemy, żeśmy znaleźli Maryję, wtedy doznamy skutku tej obietnicy Maryi. "*Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana*".

3. Widzieliśmy więc, najmilsi moi, co znaczy znaleźć Maryję, obaczmyż jeszcze w kilku słowach, co znaczy, że kto Ją znajdzie, razem znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana. O jakimże tu żywocie mowa? Wszak wszyscy tu obecni żyjemy. Bogdajby to prawdą było. Wszyscy się mamy za żyjących, ale do niejednego niestety, do bardzo wielu

Pan Jezus ze zgrozą powtarza te okropne słowa, które niegdyś do stróża Efezu wyrzekł: "*Mniemasz, że żyjesz, a umarłym jesteś*". Nie idzie tu bowiem, najmilsi moi, o to życie zwierzęce z bydlętami nam wspólne, ale o życie łaski, o życie duszy w Bogu, o to życie, o którym tak często wspomina Pan Jezus: "*Jam przyszedł, żeby żywot mieli*" – mówi u św. Jana – "*i obficiej mieli*" (Jan 10, 10). A na innym miejscu: "*Do mnie przyjść nie chcecie, abyście żywot mieli*" (Tamże 5, 40). I znowu: "*Zaprawdę powiadam wam, jeślibyście nie jedli ciała syna człowieczego i nie pili jego krwi, nie będziecie mieć żywota w sobie*" (Tamże 6, 54).

Otóż tym to żywotem niestety gardzą ludzie, zatopieni w życiu zwierzęcym, tak iż zacierają prawie różnicę między sobą a bydlętami i sprawdza się to słowo Pisma świętego: "*A człowiek gdy we czci był nie rozumiał; porównany jest bydlętom nierozumnym i stał się im podobny*" (Ps. 48, 13).

Ileż to ludzi, o mój Boże, po ulicach, po domach, po kościołach nawet spotykamy, obcujemy z nimi, mamy za ludzi żywych, ale oni tylko mniemają że żyją, w istocie umarli są, przez grzech śmiertelny zabici, życie zwierzęce jeszcze im pozostaje, ale to życie człowiekowi do synostwa Bożego podniesionemu właściwe, życie łaski w nich wygasło, miasto duszy łaską trzymanej mają w sobie trupa, to nie ludzie, to są widma, to są upiory, dla których już się pali stos wiekuistych ogniów. Niektórzy też święci za życia mieli ten dar od Boga, że mogli rozpoznać takiego trupa od ludzi żyjących w łasce, czuli szkaradny zapach duszy zepsutej i obecność takich ludzi była im niesmaczniejsza, niż nam obecność gnijącego trupa.

Lecz pomiędzy nami, najmilsi bracia, którzy słuchamy ze zgrozą tych rzeczy, czyż nie ma takiego, który mniema, że żyje, a umarłym jest. Ach, niestety, nie można się tego spodziewać. Do takiego więc odzywam się w imieniu Pana Jezusa i zaklinam go, aby się nie obrażał tymi słowami, aby ich sobie lekce nie ważył, ale przyjął je do serca i uwierzył im jako słowom Zbawiciela. Mniemasz, że żyjesz, bracie najmilszy, a umarły jesteś; chodzisz, bawisz się, krzątasz się około spraw doczesnych, ale twa dusza bez życia łaski, leży jak trup w zgniliźnie grzechu i okropny widok przedstawia Bogu i świętym aniołom, a może jutro, może dzisiaj przestanie to widmo chodzić po ziemi, i wezmą trupa na wieczne spalenie. Uśmiechasz się, ale ten śmiech jest jak owe kwiaty, którymi umajają groby, aby ukryć smutny i odrażający widok śmierci, odziewasz się drogimi może szatami, ale te szaty są jak owe złociste adamaszki, którymi obijają trumny bogaczów, aby zapomniano, że w nich ohydny trup jest zamknięty.

Nic nie pomoże, bracie najmilszy, utraciłeś żywot, żywot łaski, a z nim wszystkoś postradał. "*Chociażbyś cały świat pozyskał*" – mówi Pan Jezus – "*jeśli duszy swej umarłej nie wskrzesisz, na co się to przyda, gdyż wiesz, że po czasie nastąpi wieczność*". Szukaj więc życia, któreś utracił, obrzydź sobie ten stan śmierci, ten grób, w którym przemieszkujesz, jak owi opętani z Genezareth, zarzuć raczej wszystko inne a szukaj żywota. Ale gdzie znajdziesz żywot, słuchaj: "*Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot*". Oto głos przenajświętszej Matki, głos, który cię nie zawiedzie, szukaj więc najpierw tej Matki, jeśli się nie czujesz w siłach do zerwania pętów piekła. Wiesz, jak Ją znaleźć, dopierośmy o tym mówili, a znalazłszy Ją, znajdziesz żywot łaski, a z łaską błogosławieństwo i szczęście doczesne i wiekuiste. Aleśmy

nie dosłuchali jeszcze całej obietnicy Maryi, "*Kto mnie znajdzie*", mówi, "*nie tylko znajdzie żywot, ale wyczerpnie zbawienie od Pana*". Co znaczą te ostatnie słowa?

Pan nasz Jezus Chrystus przyszedłszy na świat, nie tylko chciał nam otworzyć źródła zbawienia, skąd wytryskują wody na żywot wieczny, ale i obfitym uczynić odkupienie nasze, chciał nie tylko, abyśmy żywot mieli, lecz obficiej mieli. W tym celu nie tylko wziął dla nas postać sługi, lecz przez nadmiar swoich cierpień, przez nadmiar miłości do ostateczności posuniętej wedle wyrazu Jana św. "*ad finem dilexit nos*", zebrał nam taki nadmiar skarbów niebieskich, iż z nich czerpiąc nie tylko długi u Boga zaciągnięte wypłacimy i przybytki niebieskie zakupimy, ale nawet tak się wzbogacimy, że umieszczeni być możemy z książęty ludu Jego, to znaczy innymi słowy, że tak obfite nam łaski wysłużył Pan Jezus, iż łatwo możemy nie tylko się zbawić, ale nawet wielkimi zostać świętymi i tego nam przed wiekami winszował Prorok: "*Czerpać będziecie wody z radością ze zdrojów Zbawiciela*". Otóż do tego właśnie wzywa nas dzisiaj Maryja: "*Kto mnie znajdzie, nie tylko znajdzie żywot łaski, ale wyczerpnie zbawienie od Pana*". Wyczerpnie te zdroje nieprzebrane łask, darów nadprzyrodzonych, którymi Bóg świętych swoich przyozdabiać upodobał sobie, wyczerpnie to morze dobrodziejstw, które nieskończona dobroć ludziom zgotowała i wielkim stanie się świętym już na ziemi, w tym życiu, a w tamtym książęciem niebieskim i tego królestwa, tej chwały i tego szczęścia nie będzie już końca po wszystkie wieki wieków.

Ale my, najmilsi moi, kiedy tylko słyszymy o świętości, kiedy nam mówią o Świętych Pańskich, przodkach i przewodnikach naszych, o ich czynach, o ich cnotach, o łaskach, którymi Bóg ich obsypywał, zwykliśmy się przypatrywać, nie inaczej jak tym obrazkom, które nam ich twarze przedstawiają. Uznajemy, że to piękne, że to zacne, chwalimy, podziwiamy, może i pomodlimy się do nich, ale żebyśmy mieli czynić jak oni, a przynajmniej coś podobnego do nich, to nam ani przez myśl nie przejdzie.

A przecież, najmilsi moi, nie są to wzory daleko od nas wzięte, to bracia nasi, kość z kości naszej, jak my słabi i ułomni, którzy jednak zrozumieli dobrze cel życia na tej ziemi, których mężne usiłowania i prace dlatego Pan Bóg chwałą cudów otoczył, abyśmy wszyscy o nich słyszeli i do wstępowania w ich ślady byli pobudzeni. A dlaczegóż byśmy nie spróbowali czynić jak oni? dlaczego nie uwierzylibyśmy jak oni temu wezwaniu Królowej wszystkich świętych: "*Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana*".

Uwierzył młodzieniaszek spomiędzy nas powstały, szukał Maryi w serdecznym nabożeństwie i prawdziwym poświęceniu, a znalazłszy Ją, wyczerpnął zbawienie od Pana i dziś czcimy go na ołtarzach, jako patrona naszego, św. Stanisława Kostkę. Uwierzył inny także młodzieniec z rodu królów naszych. Szukał Maryi z gorącą miłością i on także wyczerpnął zbawienie od Pana i zowiemy go świętym Kazimierzem, patronem naszym. Uwierzył słowom Maryi ów św. Jacek który życie swe wystawił, aby Jej statuę z rąk pohańców ocalić, uwierzył św. Jozafat, św. Kunegunda, obie święte Jadwigi, szukali oni całym sercem Maryi, jak to w żywotach ich czytamy, i wyczerpnęli zbawienie od Pana, a teraz w ojczyźnie niebieskiej królując, nam wielkie czyny i nadludzkie cnoty do podziwienia i naśladowania ukazują. Uwierzmy przecież i my, najmilsi, i puśćmy się drogą świętych, niech nas nie odstraszają ciernie, które po tej drodze z daleka spostrzegamy, bo to nie są

ciernie, tylko z daleka pozór cierni mają, tak ręczą wszyscy, którzy się do nich zbliżyli, tak powiada Pan Jezus: "*Brzemię moje słodkie i ciężar mój lekki*". A chociażby i tak nie było, czyż nie wiemy z ust Apostoła, że to, co teraz jest chwilowym i lekkim utrapieniem naszym, nader wielką na wysokości wagę chwały wiekuistej sprawuje w nas.

Obietnica Maryi, o której mówimy, jeszcze insze ma znaczenie, ten żywot, który znajdą czciciele Maryi, nie tylko oznacza żywot łaski, ale i żywot chwały, żywot wiekuisty, to zbawienie, które wyczerpną, nie tylko są łaski i dary boskie w tym życiu, ale też jest to ta pełność chwały i wesela, której ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce ludzkie ogarnąć może, jest to ono morze wieczne, bezdenne rozkoszy niebieskich, które Jan św. widział przed tronem Bożym, z którego czerpią wiecznie błogosławieni ojczyzny mieszkańcy, a nigdy się nie przesycą, nigdy morza nie wyczerpną. Oto gdzie świeża obietnica Maryi. "*Kto mnie znajdzie...*". Oto gdzie Maryja niechybnie wszystkich swych prawdziwych synów doprowadzi, aby piekło nie zadało fałszu najpiękniejszemu z Jej tytułów chwały, że żaden sługa Maryi nie ginie na wieki.

O Matko litości, której chwała i wielkość i dobroć serca nasze w tej chwili przepełnia, ach policz nas wszystkich w poczet twoich dzieci, to jest daj, abyśmy z prawdziwym oddali się Tobie nabożeństwem, przejmij nas głębokim dla Twej wielkości uszanowaniem i uwielbieniem, obudź w nas zupełną, dziecinną ku Tobie ufność, zapal w sercach naszych synowską ku Tobie miłość, daj, abyśmy tę miłość czynem Ci wyświadczali i nigdy nie opuścili tego, czym Ci się podobać możemy. Żyjącym na duszy obfite otwórz łask zdroje, aby wielkiej dostąpili doskonałości i kiedyś jaśnieli jako gwiazdy w Twej koronie. A jeśli widzisz wśród nas dusze umarłe, błagamy Cię, o Matko, o ucieczko grzeszników, nie odwracaj oczu, ale zlituj się nad ich dolą, o Królowo miłosierdzia, wróć im żywot Ty, którą zowiem życiem, słodyczą i nadzieją naszą. Do Ciebie wołamy wygnani synowie Adama, do Ciebie wzdychamy, jęcząc i płacząc, na tym łez padole. A więc Orędowniczko nasza miłosierne oczy Twoje obróć ku nam, a Jezusa błogosławiony owoc żywota po tym wygnaniu racz nam ukazać, o łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo. Amen.

O. Marian Morawski SI

Ks. Marian Morawski SI (b. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego), *Kazania i szkice*. Kraków 1921, ss. 116-126.

KAZANIE NA BOŻE NARODZENIE

DZIECIĘ JEZUS KRÓLEM, MISTRZEM, KAPŁANEM

BISKUP JÓZEF SEBASTIAN PELCZAR

A Słowo stało się ciałem…

I widzieliśmy chwałę Jego,

chwałę jaką Jednorodzony

otrzymuje od Ojca

pełen łaski i prawdy (J 1, 14)

Okazała się nam łaska Boga Zbawiciela naszego, bo gdy Najświętszy, Najsprawiedliwszy mógł na wieki zatracić ród ludzki, iż w niewinności pierwotnej nie wytrwał, zmiłował się nad nim i to w sposób odsłaniający nam całą przepaść doskonałości Bożych, bo zesłał Syna swego *Jednorodzonego pełnego łaski i prawdy*, iżby, przyjąwszy na się człowieczeństwo, stał się ubłaganiem za grzechy nasze i pojednał w sobie świat z Bogiem. Świadom tej obietnicy, danej jeszcze pierwszym rodzicom, a ogłoszonej przez proroków, wyciągał ród ludzki błagalne ręce w niebo, by jak najrychlej zlitowało się nad ziemią, a gdy ta chwila nie przychodziła prędko, wołał z niewymowną tęsknotą: *Rorate caeli* – "Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił". Wreszcie w pełności wieków, gdy błąd i grzech wezbrały na kształt wód potopu, dał się słyszeć nad ziemią głos anioła: *Annuntio vobis* [*Zwiastuję wam radość wielką!*]. A więc raduj się, ziemio, bo Bóg sam w ludzkim ciele zstępuje na cię, raduj się, ludzkości cała, bo się przybliżyło zbawienie twoje. Oto przychodzi do ciebie twój Król, twój Kapłan i Zbawca, przychodzi ten, o którym powiedział Apostoł: *A Słowo stało się ciałem i widzieliśmy chwałę Jego*. Raduj się, człowiecze grzeszny, bo przyszedł Odkupiciel i Twórca żywota. Raduj się, ludzkości ciemna, bo przyszedł Dawca światła i Mistrz prawdy. Raduj się, ludzkości smutna, bo przyszedł Pocieszyciel cierpiących. Raduj się, ludzkości biedna, bo przyszedł Ojciec ubogich i sierot. I gdzież On jest? W grocie betlejemskiej! Więc pójdźmy do Betlejem odprawić przy żłóbku krótkie rozmyślanie. Pójdźmy, najmilsi, uczcić Słowo Wcielone i przypatrzmy się, jak Ono od pierwszej chwili spełnia urząd Króla, Mistrza i Kapłana. Do Mądrości wcielonej doprowadzi nas Stolica mądrości. *Zdrowaś Maryjo.*

Była w Betlejem Judzkim tuż za miastem grota, do której w nocy zapędzali pasterze swe trzody. Dziś na tym miejscu stoi wspaniały kościół, wzniesiony przeszło 1500 lat temu przez pobożnego cesarza Konstantyna Wielkiego. Grota zaś przemieniona została w podziemną bogatą kaplicę, w której po prawej widać żłóbek wykuty z marmuru, podczas gdy szczątki prawdziwego żłóbka przeniesiono do kościoła Najświętszej Maryi Maggiore w Rzymie. Przedstawmy sobie,

najmilsi, że jesteśmy w tej grocie w onej błogosławionej chwili, kiedy to Najświętsza Dziewica uwinęła Dzieciątko Boże w pieluszki i położyła w żłóbku. Prócz światłości nad grotą i śpiewania anielskiego nic nie wskazuje tajemnicy wielkiej. A jednak ta Dziecina to Syn Boży w ludzkim ciele, współistotny Ojcu; to Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, to Słowo, które stało się ciałem. Zapewnia nas o tym Bóg sam głosem proroków i aniołów, zapewnia Kościół nieprzejrzanym szeregiem świadectwa; zapewniają dzieje ludzkości wiarą i miłością milionów. Wątpić byłoby zatem szaleństwem, a więc wierzmy i wołajmy z prorokiem: "Kto wypowie moc Twoją i wielkość miłosierdzia Twego, o Boże?" Ale czemuż to ten, KTÓRY JEST połączył się z nicestwem? Czemu Dawca wszystkiego w takim ubóstwie? Czemu Pan chwały tak wyniszczony? Jestże to godne Boga? Odpowiada św. Leon: "Było to potrzebne dla człowieka, a tym samym jest godne Boga. Bóg bowiem przez niezmierzoną miłość postanowił objawić człowiekowi, że jest miłością".

Prorocy przepowiedzieli, że obiecany Mesjasz ukaże się ludziom jako Bóg, Król, którego potęgą i majestatem napełniona będzie wszystka ziemia. *Maluczki narodził się nam i Syn jest nam dany* – tak 800 lat przed narodzeniem Chrystusa mówi o Nim prorok Izajasz – *i stało się panowanie na ramieniu Jego i nazwą Jego imię Przedziwny, Radny, Bóg, Mocny, Ojciec Przyszłego Wieku, Książę Pokoju* (Iz 9, 5). Lecz gdzież jest chwała nowo narodzonego Króla? Gdzie pałac i tron? Gdzie blask majestatu i liczny poczet dworzan? Gdzie hołdy poddanych? Izali się to kiedy trafia, aby król rodził się w stajence i leżał w żłobie na barłogu? Zaiste, ten Król uniżył się ponad wszelką miarę, bo chciał być razem Mistrzem i Kapłanem, ale i w tym uniżeniu widoczne promienie Bóstwa i chwały. Oto patrzcie, otwierają się podwoje nieba, a pułki aniołów świetlistych spieszą na ziemię, by uczcić swego Króla i otoczyć na kształt dworzan Jego stajenkę, i zanucić pieśń, jakiej świat dotąd nie słyszał: *Chwała na wysokości Bogu*. A więc niebo złożyło swe hołdy, ale i ziemia nie milczała. Czy widzicie skromną niewiastę klęczącą przed żłóbkiem? To Matka Dziewica, najczystsza, najświętsza, najwspanialsza ze wszystkich stworzeń; to Matka ludzi, to Opiekunka rodzin, to Królowa świata. Ona też za cały Kościół, za wszystek świat składa Słowu wcielonemu cześć niewymownie głęboką, a potem schyla się ku Niemu i z niewysłowioną miłością całuje Mu stopki jako Bogu, Królowi a zarazem Synowi. Oto hołd ziemi nie gorszy od anielskiego. Jest jeszcze w stajence mąż święty. Ledwie śmie zbliżyć się do Bożej Dzieciny, klęczy w kąciku, na twarzy jego zachwyt, w oczach łzy, a z piersi wzruszonej płynie cicha modlitwa: "Skądże mi to, Panie, Boże i Królu mój? Chwała Ci i uwielbienie, i miłość od wszego stworzenia". To Józef św., przedstawienie starej synagogi i tych czterdziestu wieków, które z tęsknotą oczekiwały Zbawcy, teraz zaś ścielą się do stóp Jego. Jest jeszcze w stajence – jak twierdzi stara tradycja – bydlątek para. Poczciwe zwierzęta nie gniewają się, że im żłób zajęto i siano zabrano. One dziś głodne, a jednak wesołe jak nigdy i tak jakoś wpatrują się w Dziecinę, jakby rozum miały. W nich świat nierozumny składa cześć – acz bezwiedną – Stwórcy i Panu swemu.

Za stajenką słychać głosy jakieś; to gromadka pastuszków spieszy do Króla swego. Paśli oni opodal trzodę i nocne straże skracali sobie to modlitwą, to rozmową świętą. Wtem widzą jasność wielką i słyszą głos anioła: "Opowiadam wam wesele wielkie, iż się wam narodził Zbawiciel. Idźcie do Betlejem uczcić Dziecię Boże". Natychmiast idą za jego głosem wziąwszy skromne dary. Biegną, jakoby aniołowie pożyczyli im skrzydeł. Zaledwie przybyli do stajenki, aliści rzucają się przed żłóbkiem na twarze nic nie mówiąc z wielkiej radości. W nich to czci lud izraelski Króla swego, obiecanego Mesjasza. Za chwilę przyjdą trzej Mędrcy, by jako przedstawiciele pogan uczcić Króla królów. Za nimi zaś jakież nieprzeliczone tłumy

garną się do stajenki, tak że jej ściany rozszerzają się na południe i północ, na wschód i zachód, tworząc olbrzymi Kościół, co ogarnia ludy i wieki, żłóbek zaś przemienia się we wspaniały tron, na którym Dziecię Jezus cześć Bożą odbiera. A my cóż uczynimy? Czy nie pójdziemy do Betlejem uczcić to Słowo, które stało się ciałem? O, idźmy tam z wiarą wielką i ukorzmy w prochu czoła, a duch nasz niech doń woła: "Chwała Ci, Dziecino Boża, chwała Ci, najwspanialszy, najpotężniejszy, acz dziś wyniszczony z majestatu, Królu nasz".

Przepowiedzieli Prorocy, że obiecany Mesjasz będzie Mistrzem całego świata i przyniesie mu prawdę. *Chodźcie* – tak zachęca prorok Izajasz – *a wstąpmy na Górą Pańską i do domu Boga Jakubowego, a nauczy nas dróg swoich i będziemy chodzić ścieżkami Jego. Bo z Syjonu wynijdzie zakon a Słowo Pańskie z Jeruzalem* (Iz 2, 3). Otóż to nauczycielstwo rozpoczyna Chrystus już w stajence betlejemskiej. Usta Jego milczą, bo sam chciał stać się niemowlęciem, by być nam podobnym we wszystkim prócz grzechu. Ale u Niego – według słów Apostoła – mieszka pełność Bóstwa cieleśnie, a zatem i pełność mądrości. Przykład zaś jest słowem dziwnie wymownym. Zbliżmy się tylko doń z wiarą, poświęćmy chwilę rozmyślaniu, otwórzmy oko wewnętrzne i uciszmy gwar serca, a posłyszymy głos Pański: "Pójdźcie, ludzie biedni i poniżeni, a Pan ubogi powie wam: *Błogosławieni ubodzy duchem.* Pójdźcie, ludzie smutni, a Pan łzy lejący powie wam: *Błogosławieni, którzy płaczą.* Pójdźcie, ludzie dobijający się cnoty i walczący z pokusami, a Pan pełen wyrzeczenia powie wam: *Błogosławieni czystego serca.* Pójdźcie, ludzie prześladowani, a Pan ścigany przez Heroda powie: *Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie.* Pójdźcie, ludzie pragnący tak gorąco dostatków, sławy, rozkoszy, a Pan pełen zaparcia się powie wam: *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, bo oni będą nasyceni.* Pójdź, człowiecze każdy, i słuchaj, bo Pan mówi do ciebie: "Ja, Syn Boży, stałem się człowiekiem, abyś ty poznał, jak Ojciec niebieski jest dobry, i wrócił do Ojca. Przyszedłem na ziemię, aby cierpieć za ciebie i cierpieniem niebo ci otworzyć. Przyszedłem jako niemowlę Matki Dziewicy, by się Jej sercem z tobą podzielić. Przyszedłem jako niemowlę spowite w pieluszki, by cię z kajdan grzechu uwolnić. Przyszedłem jako niemowlę płaczące, aby łzy twoje otrzeć i do pokuty cię zachęcić. Przyszedłem wśród nocy, by ciemności twej duszy rozproszyć. Przyszedłem ubogi, pokorny, wyniszczony, by cię nauczyć zamiłowania ubóstwa, pokory i wyrzeczenia się. I jakże, czyż ty, sługa i uczeń mój, usłuchasz swego Mistrza?" Ach, Panie, kogóż byśmy mieli słuchać, jeżeli nie Ciebie? Wszakże słowa żywota wiecznego Ty tylko masz. Będziemy zatem znosić ubóstwo i poniżenie, będziemy dźwigać krzyże nasze, będziemy walczyć i cierpieć, dobijać się cnoty, by zawsze, w życiu i śmierci, iść za Tobą, Najświętszy Mistrzu nasz.

Przepowiedzieli wreszcie prorocy, że obiecany Mesjasz będzie kapłanem i ofiarą. Oświecony światłem Bożym widział Go prorok Izajasz i tak urząd Jego kapłański opisał: *Zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze. Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, a Pan włożył nań nieprawości wszystkich nas. Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich* (Iz 53, 5-7). Otóż to kapłaństwo spełniał Chrystus od pierwszej chwili wcielenia. Przed błogosławioną Jego duszą, w której na mocy zjednoczenia osobowego z Bóstwem była od początku pełność wiedzy, stały ciągle grzechy wszystkich ludzi, jacy byli, jacy są, jacy będą. On zaś ciągle ofiarował się za nie i nie tylko wyglądał tej chwili, kiedy za nas umrze na krzyżu jako żertwa całopalna, ale już w żłóbku uczynił sobie ołtarz, na którym Pan Jezus jako kapłan złożył siebie w ofierze. Nie otworzył On ust swoich, ale z serca Jego wydobywał się głos nieskończonej miłości: Ojcze, *nie chciałeś ofiary i obiaty, aleś mi ciało sposobił. Całopaleń ze zwierząt nie upodobałeś sobie, tedym rzekł: Oto idę, tak, idę na świat,*

by spełnić wolę Twoją, Ojcze (Hbr 10, 5-7). "Zstępuję do żłóbka, ze żłóbka wstąpię na krzyż, a z krzyża na ołtarze, z ołtarza do dusz, by poniżeniem bolesnym, ofiarą sprawiedliwość Twoją przebłagać, imię Twoje uwielbić, a dusze uświęcić". W ten sposób każda chwila ziemskiego życia Zbawcy była ciągłym aktem hołdu, zadosyćuczynienia, ofiary względem Ojca, a oddania się względem nas.

Co więcej, Pan Jezus postanowił stać się naszym okupem i naszym żywotem, a Betlejem było istotnie domem chleba, stajenka pierwszym przybytkiem, żłóbek pierwszym cyborium. Toż pięknie a sprawiedliwie powiedział jeden z Ojców Kościoła, że Bóg dlatego w żłóbku dał się złożyć, iżby okazać, że jest pokarmem dla bydlątek Bożych, tj. dla dusz wierzących i kochających. I patrzcie, najmilsi, jakie jest podobieństwo między stajenką a tabernakulum, czyli przybytkiem. Tam i tu ten sam Pan Jezus. Tam i tu wyniszczony z majestatu, ale tam ukrywa tylko Bóstwo, tu Bóstwo i człowieczeństwo. Tam spowity pieluszkami, tu postaciami sakramentu. Tam kwili, tu milczy. Tam pod strażą Matki Dziewicy, która za sprawą Ducha Świętego przyodziała Go ciałem ludzkim i jednym "Niech mi się stanie" sprowadziła na ziemię; tu pod strażą Matki Kościoła, który słowem Bożej wszechmocy sprowadza Go na ołtarze. Tam zastępy anielskie śpiewają Mu pieśń chwały, tu aniołowie otaczają przybytek, ale w milczeniu, za to modlą się i śpiewają kapłani z ludem wiernym. Tam ciągnie On do siebie pastuszków i mędrców, tu woła wszystkich bez różnicy narodu, płci, wieku i stanu.

Otośmy i my przyszli do tego tu żłóbka sakramentalnego uczcić Słowo, które stało się ciałem i mieszka między nami pełne chwały, prawdy i łaski. I cóż mamy czynić, najmilsi, jeżeli nie otworzyć serca i zawołać głosem miłości: Panie, iżeś Ty się nam oddał cały, więc i my Ci się oddajemy całkowicie. Bierz nas całych i oddaj Ojcu. Wszystko, co na ziemi nazywamy naszym, to Twoja własność; wszystkim rządź Ty sam i we wszystkim bądź uwielbiony z Ojcem i Duchem Świętym. Każda myśl nasza, każde tętno serca naszego, każde słowo, każdy czyn, każde cierpienie – to dla Ciebie. Życie nasze, śmierć nasza, wieczność nasza – to dla Ciebie. Wszystko oddajemy Ci na ofiarę, Najwyższy Kapłanie nasz.

Takie to myśli i uczucia winny się budzić na widok żłóbka Chrystusowego. Bracia najmilsi, wiem, że wszyscy wiarę macie, bo cóż by innego mogło was tu przyprowadzić. Dziękuję Panu Bogu za to i wy dziękujcie, a choćbyście byli najuboższymi z ubogich i najnieszczęśliwszymi z nieszczęśliwych, radujcie się dziś radością wielką, że się wam narodził Zbawiciel, a wy powołani do Jego żłóbka.

Ale, mój Boże, ileż to jest ludzi, którzy tego Zbawiciela nie znają, ileż takich, którzy Go odrzucają. Nieszczęśliwi oni, kiedyś ujrzą Go przychodzącego z majestatem, a wtenczas wołać będą: "góry i skały, przykryjcie nas" (por. Łk 23, 30). Nieszczęśliwi już tu na ziemi, bo iż nie chcą poddać się słodkiemu berłu Jezusa, poddają się żelaznej tyranii żądz; iż nie chcą słuchać Mistrza prawdy, słuchają mistrzów fałszu; iż nie chcą składać ofiar Bogu Najwyższemu, składają je lichym bożyszczom. Jeżeli są tacy pośród rodzin waszych, bądźcie dla nich jakby aniołem zwiastującym przyjście Zbawiciela i prowadźcie ich do Jego żłóbka. Co więcej, ogarnijcie modlitwą ludy niewierne i ciągnijcie je do Zbawiciela, by stajenka betlejemska objęła świat cały, by z wszystkich serc jeden tylko wydobywał się hymn uwielbienia, posłuszeństwa i miłości: Chwała Ci, Królu, Mistrzu, Kapłanie i Boże nasz wraz z Ojcem i Duchem Świętym. Amen.

Kazanie wygłoszone na Katedrze Wawelskiej w 1885 roku. Bp Józef Sebastian Pelczar, *Mowy i kazania 1877-1899*.

Czy prawdziwem jest zdanie, że można trzymać się jakiejkolwiek religii, albo też nie troszczyć się wcale o dogmaty, byle tylko "żyć dobrze"

Bp Józef Sebastian Pelczar

Spotykamy się z zarzutem: Wszystkie religie opierają się na prawdzie i dają człowiekowi jakieś prawidła życia: czyż tedy nie słuszna, by mu zostawić do woli, jaką religię chce wyznawać?

Nie jest to rzeczą słuszną, bo jak Bóg jest jeden i prawda jedna, tak jedna tylko religia może być prawdziwą; inaczej trzeba by twierdzić, że ma prawdę za sobą i ten katolik, który wierzy w to, czego Kościół naucza, – i ten protestant, który nie uznaje Kościoła, – i ten żyd, który odrzuca Zbawcę Jezusa Chrystusa, – i ten muzułmanin, który Mahometa uważa za boskiego proroka, – czyli że jedna prawda drugą wyklucza, a więc że wszystkie religie są fałszywe.

Jedna tylko religia katolicka ma czystą prawdę i całą prawdę; wszystkie zaś inne religie zawierają wprawdzie okruchy prawdy, ale pomieszane z błędami; wszystkie też różnią się od religii katolickiej nie tylko obrzędami, ale także dogmatami, czyli są mniejszą lub większą jej deprawacją; otóż rozum sam mówi, że człowiek ma obowiązek szukać prawdy, i to prawdy całej, tym więcej, że dla człowieka nie jest rzeczą obojętną, w co wierzy, bo wszakże religia wpływa na całe jego życie, tak doczesne jak wieczne, i normuje wszystkie jego stosunki.

Krom tego Bóg sam, jako Prawda Najświętsza i Świętość sama, nie mógł objawić religii fałszywej; skoro zaś objawił religię prawdziwą, i wytknął pewną drogę do Siebie, włożył

tym samym na człowieka obowiązek, by przyjął tę religię i szedł tą właśnie drogą; inaczej nie dojdzie do zbawienia.

Twierdzić, że Bóg, dawszy objawienie, patrzy obojętnie, czy ktoś wierzy lub nie wierzy, czy przyjmuje prawdę całą, albo jej część tylko, – czy się kłania fetyszom, Buddzie, Mahometowi czy Chrystusowi, byłoby bezbożnością, bo negacją świętości Boga, który przecież kłamać i oszukiwać ludzi nie może, i nie może być obojętnym na prawdę i fałsz.

Gdyby było wolno człowiekowi wyznawać religię, jaką chce, dlaczego Syn Boży w ludzkim ciele przyszedł na świat, dał się ukrzyżować i ustanowił Kościół swój, któremu kazał opowiadać Ewangelię wszystkim narodom? Dlaczego Chrystus Pan zagroził: *Kto nie uwierzy, będzie potępionym* (1)? Kto zatem nie przyjmuje, a względnie nie szuka – jeżeli szukać może – prawdziwej religii, ten sprzeciwia się woli Bożej i wydaje na siebie wyrok potępienia; prawdziwą zaś może być tylko jedna religia, i to ta, którą Chrystus przez Kościół swój objawił.

Wobec tego nierozumną i antyreligijną jest dążność tych nowych apostołów "*religii ludzkości*", którzy by chcieli wszystkie religie zlać w jedno, to jest, zostawić jedynie jakieś mgliste uczucie religijne i zaprowadzić na tym tle powszechne braterstwo ludów (2), – albo przynajmniej wyłączyć z pojedynczych wyznań chrześcijańskich to wszystko, czym między sobą się różnią, by natomiast utworzyć "*chrystianizm istotny, niedogmatyczny i bezkonfesyjny*" (3).

Bezbożnym jest również twierdzenie deistów i racjonalistów, że nie trzeba troszczyć się o dogmaty, które są tylko wymysłami ludzkimi, mającymi ująć wierzenia religijne w pewne formuły, ale wystarczy żyć dobrze, to jest działać według zasad moralności, z samego rozumu wysnutej. Bo najprzód, prawdę religijną nie człowiek wynalazł, ale Bóg sam ją objawił i przyjąć przez wiarę nakazał, pierwszym zaś obowiązkiem, jaki ta prawda wkłada, jest oddanie czci Bogu i zachowanie Jego przykazań. Po wtóre, moralność nie oparta na religii, to jest, na wierze, nadziei i miłości jest pajęczyną wątłą, którą lada wiatr rozdziera. Biedną byłaby ludzkość, gdyby nie miała nic innego, prócz takiej moralności.

Niemądrym jest także zarzut, jakoby wszelka zmiana religii była czynem niehonorowym, i że każdy człowiek winien się trzymać religii przodków. Porzucenie religii prawdziwej, a więc katolickiej, jest rzeczywiście czynem haniebnym i potępienia godnym, co jest ciężkim grzechem przeciw Bogu, znamieniem głupoty ducha czy skażenia obyczajów, wielkim zgorszeniem, danym społeczeństwu, i niepowetowaną krzywdą wyrządzoną samemu apostacie, jego potomstwu i narodowi. Natomiast wyrzeczenie się wszelkiej innej religii, choćby drogiej przodkom, by wejść do Kościoła katolickiego, to święty obowiązek sumienia, który bez względu na opór rodziny, czy nawet na prześladowanie od ludzi spełnić należy, – a zarazem sprawa to wielce zaszczytna, bo świadcząca o prawdziwej mądrości, odwadze i troskliwości o dobro własne i swoich. Za głosem sumienia poszedł np. wielkodusznie znakomity pisarz niemiecki hr. Stolberg, a gdy z tego powodu usłyszał od króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III przykry wyrzut: "*Nie lubię tych, którzy zmieniają swą wiarę*", dał mu trafną odpowiedź: "*I ja nie lubię, gdyby przodkowie moi nie byli zmienili wiary, nie byłbym potrzebował wracać do Kościoła katolickiego*". Tak powiedzieć mogą

wszyscy heretycy i schizmatycy, gdy wyrzekają się błędu lub odszczepieństwa. Twierdzić zaś, że trzeba się trzymać bezwarunkowo religii przodków, znaczyłoby tyle, co uprawnić każdą religię, choćby była ohydnym bałwochwalstwem.

Bp Józef Sebastian Pelczar

Obrona religii katolickiej. Tom I. *Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ta religia ma dzisiaj tylu przeciwników*. Napisał Dr. Józef Sebastian Pelczar, Biskup Przemyski O. Ł., Drugie przejrzane i pomnożone wydanie. Przemyśl 1920, ss. 112-114.

Przypisy:

(1) Ew. św. Marka XVI, 16.

(2) Masoneria zachwala tę religię, "*na którą się wszyscy zgadzają*". (Por. tegoż autora *Masoneria* itd. IV. wyd. Rozdz. II).

(3) Dla zjednoczenia ludów pod hasłem "wolnego chrześcijaństwa i religijnego postępu", odbywają się też osobne kongresy. Piąty z rzędu kongres "religijny" obradował w r. 1910 (5-10 sierpnia) w Berlinie, a na nim, jako reprezentant katolików (!) był obecny ks. Romollo Murri, ekskomunikowany przez Piusa X koryfeusz modernistów i reformistów włoskich.

O religii żydowskiej po ustanowieniu chrześcijaństwa

O. PARTENIUSZ MINGES OFM

DOKTOR ŚW. TEOLOGII I FILOZOFII

Religia mojżeszowa była tylko poprzedniczką religii chrześcijańskiej, została przez Chrystusa już to dopełniona już to zniesiona. Dlatego też po śmierci Chrystusa **już nie jest religią prawdziwą a tym samym stała się religią fałszywą** (1). Naród żydowski nie przyjąwszy Chrystusa jako Mesjasza przestał być narodem wybranym, stał się narodem odrzuconym. Ciągle wyczekuje przyjścia Mesjasza, i dotąd religia ta jest budowlą wciąż niewykończoną; ponieważ jednak Mesjasz już nie przyjdzie, tym samym budowla ta musi pozostać niedokończoną, stała się ona zgrzybiałą, ciałem bez ducha.

Chociaż religia żydowska z założenia swego i celu jest czymś partykularnym i nacjonalnym, to jednak jej zwolennicy są rozproszeni między wszystkimi narodami. Cały porządek na którym się opierała, jak np. arka, świątynia, ofiary, kapłani, już od ponad 1800 lat nie istnieje. Od czasu śmierci Chrystusa nie było już żadnego prawdziwego proroka, który by pocieszył naród i zwiastował lepsze czasy. Powstali wprawdzie liczni fałszywi prorocy i fałszywi mesjasze, lecz żaden z nich nie mógł czynić cudów albo innym sposobem dowieść, że jest posłany od Boga; przeciwnie: naród, który im uwierzył wtrącili w większą zgubę. Prawo mojżeszowe, które żydzi ciągle przechowują, nie może być przestrzegane w większej i istotnej części, mianowicie co do prawa sądowego i obrzędowego. Wszystko to jasno pokazuje, że naród żydowski ze swoją religią został odrzucony przez Boga, tak jak to już przepowiedział prorok Daniel (a).

Według woli Bożej naród ten będzie trwał aż do końca świata. Żydzi, zawsze zachowujący swoje starożytne święte Księgi, świadczą, że proroctwa mesjańskie w nich zawarte są autentyczne czyli że proroctwa zapowiedziały coś zanim się to wydarzyło i że nie są sfabrykowane *post factum* przez chrześcijan, jak to zauważa św. Augustyn: (2) "Dlatego wciąż jeszcze żydzi istnieją, aby ku swemu zawstydzeniu nosili nasze Księgi. Kiedy bowiem chcemy wykazać poganom, że Chrystus był przepowiedziany, przytaczamy im to właśnie Pismo. I aby przypadkiem nieskorzy do wiary nie powiedzieli, że to my chrześcijanie je ułożyliśmy i że wraz z Ewangelią, którą głosimy, wymyśliliśmy proroków, przez których wydawałoby się że jest przepowiedziane to, co my głosimy, wówczas przekonujemy ich na tej podstawie, że wszystkie te pisma w których Chrystus był przepowiedziany, znajdują się u żydów... Żyd nosi dokument, na podstawie którego wierzy chrześcijanin. Żydzi stali się naszymi księgarzami, tak jak zwykli niewolnicy nosić za swymi panami książki, aby niosąc ustawali a panowie czytając wzrastali". (*)

Compendium theologiae dogmaticae generalis. Auctore P. Parthenio Minges O. F. M. DOCTORE SS. THEOL. ET PHILOS. ALUMNO PROVINCIAE BAVARICAE. Editio secunda emendata et augmenta. Ratisbonae 1923, ss. 97-98 (nn. 162-163). (*Kompendium teologii dogmatycznej ogólnej*).

Przypisy:

(1) Zniesienie prawa starozakonnego dokonane samo przez się przez śmierć Chrystusa, ogłoszone zostało w dniu Pięćdziesiątnicy; jednakże przez pewien czas dozwolone było zachowywanie tego prawa, co też sami Apostołowie po części czynili, ale to przestrzeganie starotestamentowego prawa nie było już konieczne. Przepięknie mówi w związku z tym **Duns Szkot** (4. d. 3, qu. 4, n. 5): "Stare prawo nie było samo w sobie złe tak jak to jest z bałwochwalstwem, i dlatego nie musiało być natychmiast odrzucone... ale winna była być Synagoga z uszanowaniem pogrzebana, aby było okazane że była dobra w swoim czasie". (2) Objaśnienie ps. 56, 9; M. 36, 666. (*) Por. Hettinger, *Lehrbuch der Fundamentaltheologie*,³ 1913, I, 433 ss. – Döllinger, *Heidentum und Judentum*. 1857, p. 854 ss. – Schanz, *Apologie des Christent.* ed. 2, II, 266. – Wilmers, *De religione revelata*, 1897, 475 ss. (a) Dan. 9, 26 sq.

Gazeciarstwo żydowskie i walka z nim antysemityzmu bezwyznaniowego

(List Wiedeński)

F. L.

Największą plagą Wiednia (czyt. Polski – od red.) jest żydowskie gazeciarstwo. Odkąd żydkowie dostali w swe ręce kierownictwo a właściwie fabrykację tak zwanej "opinii publicznej", nie tylko dawali poparcie spekulacji, szachrajstwu, lichwiarstwu i tym podobnym sposobom "zarobkowania", ale nadto uważali sobie za obowiązek, ba nawet za "historyczne posłannictwo" znieważać Kościół katolicki, przedrwiwać jego wiarę i obyczaje, wyszydzać jego instytucje, lżyć papieża, biskupów i całe duchowieństwo. Z wiedeńskich izb redakcyjnych rozchodziły się i rozchodzą po świecie wiadomości o odkryciach, jakoby porobionych po klasztorach katolickich; wiadomości jedne straszniejsze od drugich, które zaniepokoiły ludność, parlamenty, urzędy i sądy, a choć w końcu okazały się bezczelnie zmyślonymi, nie były odwołane ani nawet sprostowane przez żadnego żydka publicystę. Historia o Barbarze Ubryk z Krakowa i o Ojcu Gabrielu z Lima jest w pamięci wszystkich, i nie ma bynajmniej potrzeby jej opowiadać, jakkolwiek nie od rzeczy będzie zauważyć, że te niecne kłamstwa pozostaną niezmazaną nigdy sromotą antychrześcijańskiego gazeciarstwa.

Niepodobna zaprzeczyć, że taka propaganda możebna jest tylko tam, gdzie znacznie już przygasło poczucie chrześcijańskiej godności i solidarności. Niemniej jednak sprowadziła ona dalszy rozkład społeczeństwa. Obywatele, kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy dali się uwieść nawoływaniu żydów i przeszli masami do "nowej szkoły ekonomicznej", gdzie uchodzi za najwyższą zasadę mądrości zbogacić się szybko, jakimi bądź środkami lub drogami. Że ta metoda popłaca, widzieli nasi postępowcy na przykładach Mośków i Lejbusiów, którzy przybywszy do Wiednia ubodzy i nadzy, niebawem porośli w ciepłe pierze. Zatem zamiast dotychczasowej mozolnej pracy, poczęto szachrować, grać na giełdzie, operować. I cóż się stało? Oto żydkowie pokupowali kamienice i pałace, zgromadzili miliony, otrzymali tytuły szlacheckie i barońskie, a ich uczniowie i wspólnicy, którzy dawniej pod opieką chrześcijańskiego obyczaju żyli w dostatkach, zubożeli, zgałganieli, stracili majątek i uczciwe imię i wyszli na parobków i posługaczy żydowskich. Okazało się, że metoda żydowska operowania, chociaż wydaje się niezmiernie łatwą, nie jest

przydatną dla chrześcijan, nawet dla takich, którzy się potrafili wyzuć ze wszelkich pojęć moralności.

Nikomu dzisiaj nietajno, że prasa antychrześcijańska używa polityki i innych literackich czy artystycznych błyskotek jedynie jako dywersji i sztuki podjazdowej do zamaskowania pieniężnych operacji, mających na celu wyzyskać i ograbić ludność pracującą. Stąd się objaśnia powstanie i krzewienie się ogromnego antyżydowskiego ruchu, zwanego powszechnie antysemickim. Na czele tych dążności stanął tutaj w Wiedniu niejaki Schönerer, członek parlamentu, bogaty posiadacz ziemski, a przy tym zdeklarowany nieprzyjaciel wiary katolickiej. Zatem Schönerer i cały jego antysemicki zastęp należy do generacji, wyrosłej i wykształconej w szkole żydowskiego radykalizmu. Sprawiedliwość Boska, która oddaje każdemu wedle zasługi, używa widocznie tego człowieka dla ukarania i pohańbienia niemoralnych, nieuczciwych żydowskich gazeciarzy.

Schönerer jest bóstwem ludności wiedeńskiej, tej mianowicie, która się odznacza obojętnością dla nauki Kościoła i dla chrześcijańskiego życia. W parlamencie, w prasie, na zgromadzeniach publicznych i przy każdej sposobności głosi on pogardę i nienawiść do żydów a osobliwie do ich gazeciarstwa. Tysiączne tłumy okrywają oklaskami każde jego słowo. Dotąd żydkowie od gazet widzieli swego wroga jedynie w Kościele katolickim, z nim też walczyli orężem, jaki powyżej skreśliliśmy. Kościół się nie bronił, a jeśli się i bronił, to tylko tak, że żadnemu żydkowi nie spadł włos z głowy. Nie ujął się nikt ani za Papieżem, ani za biskupem, ani tym mniej za jakimś tam bernardynem lub bernardynką. Toteż żydkowie urośli w niesłychaną pychę i arogancję, i gdy wystąpił Schönerer, uderzyli na niego bronią kłamstwa i oszczerstwa. Ale naczelnik antysemitów pokazał zaraz, że wie, z jakim przeciwnikiem ma do czynienia. Największe znakomitości żydowskie, co mieszkają w złoconych pałacach jakby książęta jacy, zapozwał do sądu o oszczerstwo i obrazę honoru. Sędziowie przysięgli wydali jednogłośnie potępiający wyrok. Zatem, o rozpaczy! – owi wielcy potentaci, którym się zdawało jeszcze wczoraj, że trzęsą narodem i krajem, poszli na kilka tygodni do kozy rozmyślać nad niewdzięcznością ludzką. Nie tak dawno sądy przysięgłych rozstrzygały regularnie na korzyść żydków od gazet, dzisiaj rozstrzygają regularnie przeciwko nim, i oto jest oznaka ducha czasu!

Powyższe uwagi przychodziły mi do głowy, gdym w tych dniach uczestniczył na wielkim ludowym zgromadzeniu, zwołanym przez Schönerera, aby, jak się wyraził, odbyć sąd nad żydowską prasą Wiednia. Na jego wezwanie przybyły tak ogromne tłumy, że w największej sali miasta nie można było, jak mówią, poruszyć palcem. Agitator był powitany gorącymi oznakami radości i uszanowania. Każde jego słowo trafiało głęboko do serc i przekonań. Język ludzki nie ma wyrazów tak pogardliwych, tak hańbiących, których by mówca nie użył dla napiętnowania kłamstw, szalbierstw, łotrostw prasy, kierowanej rękami żydów. Muszę przytoczyć choć parę ustępów z tego krasomówstwa, które, dzięki Bogu, nieznanym jest jeszcze u was. "Moi panowie – mówił on – dumny, szlachetny duch człowieka został przez prasę zakutym w kajdany wyzyskującego, lichwiarskiego kapitału. Z małymi wyjątkami cała prasa służy bałwochwalstwu złotego cielca. W izbach redakcyjnych powstają telegramy i korespondencje przeznaczone do szerzenia szalbierstwa giełdowego. Przekręcanie faktów, systematyczne fałszowanie prawdy, wyrafinowane podżeganie grubych

instynktów, wyłudzanie pieniędzy przez podstępne reklamy, – oto są środki i sposoby tej prasy. Nie ma tak wielkiego zuchwalstwa ani podłości, której by ona nie popełniła. Toteż potęga przedajnej prasy, która największe szelmostwa osłania i usprawiedliwia, stała się tak wielką, że wywiera postrach na najwyższe nawet sfery społeczne".

Jako cel zgromadzenia wskazał Schönerer to, że zamierzając wnieść do parlamentu prawo przeciwko demoralizacji dziennikarskiej, potrzebuje do tego poparcia ludu. Będziecie ciekawi wiedzieć, jakie to ma być prawo. Idzie ono w dwojakim kierunku. Daje ono, naprzód, możność każdemu obywatelowi kraju zadać kłamstwo wszelkiej fałszywej wieści, pojawiającej się w pismach, drukując w nich, za sądowym wyrokiem, zaprzeczenie lub sprostowanie danego faktu. Po wyjaśnieniu sprawy, gdy fałsz wyjdzie na jaw, właściciel dziennika podpada ciężkiej karze, a pismo ulec może zniesieniu. Następnie, gdy gazety grzeszą głównie tym, że ogłaszają fałszywe doniesienia, narażając łatwowiernych ludzi na straty pieniężne lub inne zawody, przeto Schönerer projektuje odebrać im prawo ogłaszania inseratów a przenosi je na rząd, który w tym celu będzie utrzymywał dzienniki, przeznaczone na inseraty i ogłoszenia. Rozumie się, prawo takie nie może przyjść do skutku, toteż nie chodzi tutaj o to nikomu, ale chodzi jedynie o agitację i podburzanie ludności.

Co jest osobliwego w tym wszystkim, to to, że prasa wiedeńska, zwykle tak gniewliwa i mściwa, nie może wziąć odwetu za tyle upokorzeń, za tyle doznanych krzywd. Szkalować na Schönerera to rzecz arcyniebezpieczna, albowiem, jakeśmy widzieli, grozi to kryminałem. Zapozywać go do sądu także niepodobna, albowiem straszny ten człowiek umie dowieść prawdziwości wszystkich swych twierdzeń, a w dodatku wypada z tych procesów publiczny skandal, mocno zagrażający interesom panów redaktorów. Zatem jako jedyny środek zemsty, stanęła między wiedeńskim liberalnym dziennikarstwem umowa zachowywać absolutne milczenie o tym wszystkim, co Schönerer mówi, pisze lub robi. A ponieważ księgarnie znajdują się w zależności od dziennikarstwa, więc i one musiały wykluczyć wszystko, cokolwiek się odnosi do osoby Schönerera. Zatem człowiek obcy lub przejezdny nigdzie się nie dowie nic o tym znakomitym agitatorze, jak gdyby go nie było na świecie. Nieprawdaż, że to niebywała dotąd śmierć cywilna! Ale Schönerer poradził sobie w ten sposób, że kupił księgarnię i drukarnię "Kubasty i Voigta", gdzie wychodzące mowy jego i artykuły rozchodzą się w krociach tysięcy.

Artykuł z czasopisma "Przegląd Katolicki". Rok XXIII (1885). (Redaktor i Wydawca X. Teofil Jagodziński). Warszawa 1885, ss. 213-214. (Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Wezwanie do ludu żydowskiego

Bp Ludwik Colmar

Treść: Świadectwo cudów i proroctw. W gorącej apostrofie do ludu żydowskiego kaznodzieja skupia szereg cudów i proroctw, potwierdzających mesjańskie posłannictwo Jezusa. Skondensowana argumentacja (*congeries*) ujęta w formie patetycznej. (*Predigt über die Propheten*).

Ty zaś, Izraelu, ludu ongiś tak umiłowany, nie chcesz poznać Tego, którego od tak dawna oczekujesz! Przechowujesz przecież tak starannie pisma proroków, odczytujesz je niestrudzenie, zajmujesz się tym, aby czasy wypełnienia ich proroctw obliczyć, a jednak oczy swoje odwracasz od Tego, w którego osobie wypełniły się wszystkie? Jakże to? Czyż chorzy, których uzdrowił, czyż zmarli, których do życia przywrócił, czyż ślepi, co przejrzeli, głusi, co słuch odzyskali, czyż oni wszyscy nie mówią do ciebie: To jest Ten, który miał przyjść, to jest Ten, którego oczekujemy! Córko syjońska! jak to, ty widzisz syna Dawidowego, twego Króla, tak jak Go opisał prorok Zachariasz, jak cichy i łaskawy wkracza do Jerozolimy, słyszysz głosy ludu, który woła: Chwała synowi Dawidowemu! i nie bierzesz udziału w Jego uczczeniu, nie poznajesz Go i pozostajesz w tyle! Jak to? Jezus sam przyrównał się do Jonasza proroka, który przez trzy dni przebywał we wnętrzu wieloryba, i rzeczywiście do dnia trzeciego spoczywa w łonie ziemi, a potem zmartwychwstaje; przecież jest wykazane, że Pismo mówi: Święty Boży nie będzie oddany skażeniu i że nie do Dawida mają się stosować te słowa, bo grób jego jeszcze wówczas był znany, ale do Jezusa, który prawdziwie zmartwychwstał; Piotr wyjaśnia to uczonym w Piśmie, a oni nie poznają Mesjasza, oni zamykają oczy!

Moi drodzy! to zaślepienie, ta zatwardziałość mogłaby nawet podważyć naszą wiarę, gdyby i tu nie wypełniały się rozmaite proroctwa, które na długo przedtem zapowiadały, że Izrael swego Mesjasza nie uzna, odrzuci, nasyci wzgardą, na śmierć Go wyda, powiedzie jak baranka na stracenie, a przez to wszystko ściągnie na siebie odrzucenie, zburzenie świątyni, stolicy i rozbicie srogie jako narodu. Przecież prorocy przepowiadali, że Izrael będzie słuchał, a nie usłyszy, będzie patrzał, a nie pozna, i tą dobrowolną zatwardziałością ściągnie na siebie przekleństwo, którym mu już dawno grozili wodzowie narodu i prorocy.

Tymczasem, czego Izrael nie chciał widzieć, to ujrzał świat cały. Wyraźne i nieodparte wypełnienie proroctw nawróciło tak wiele narodów, wszystkie ludy otwierają oczy na blask takiego światła – i to również było przepowiedziane, i to tak jasno zapowiedziane, że cieleśnie nastawieni żydzi, którzy wszystko po ziemsku rozumieli, uroili sobie, że to oni jako naród będą panowali nad wszystkimi narodami.

Cyt. za: *Szkoła kaznodziejstwa. Skarbiec wzorów kościelnej wymowy do nauki domowej i szkolnej*. Zebrał i objaśnił ks. Zygmunt Pilch. Kielce 1937, ss. 257-258.

MYŚLI ŚCIĄGAJĄCE SIĘ DO BŁĘDÓW TEGOCZESNYCH

Vae! qui sapientes estis in oculis vestris, et coram vobismet ipsis prudentes!
"Biada wam, którzy jesteście mądrymi w oczach waszych i sami przed sobą roztropnymi!" (Iz 5, 21).

O. MIKOŁAJ JAMIN OSB

Jezus Chrystus potępia tolerantyzm

I.

Tolerancja [doktrynalna] spomiędzy wszystkich herezji jest najniebezpieczniejsza, ponieważ zawiera w sobie wszystkie, dozwalając im utrzymywać się wszystkim zarówno, i nadając sumieniom fałszywy pokój, przez podstępne rozróżnienie artykułów fundamentalnych i niefundamentalnych. Tego rozróżnienia cała starożytność Kościoła nigdy nie znała, która, wszystkie prawdy objawione zawsze za istotne do osiągnięcia zbawienia poczytywała.

II.

JEZUS Chrystus potępia tolerantyzm w sposób najwyraźniejszy, kiedy nakazuje Chrześcijanom, ażeby poczytali za Pogan i jawnogrzeszników, tych wszystkich, którzy Kościoła nie słuchają: lecz wszyscy sekciarze jacyżkolwiek oni są, nie słuchają Kościoła, ponieważ nie chcą trzymać się nauki jego; przeto byłoby to stawać się nieposłusznymi JEZUSOWI Chrystusowi, dozwalając im tolerancji Kościelnej.

III.

Święty Jan Apostoł, wyuczony przez swego Boskiego Mistrza, z podobnąż mocą potępia tolerancję. *Jeżeli kto*, mówi on, *przychodzi do was, niewyznawający tejże nauki, nie przyjmujcie go do domu waszego, i nie pozdrawiajcie go: ponieważ, kto go pozdrawia, staje się złych jego spraw uczestnikiem* (a). Należy to uważyć iż św. Jan nie czyni tu różnicy między nauką i nauką, ale mówi powszechnie, iż nie trzeba mieć uczestnictwa z tymi, którzy utrzymują naukę przeciwną tej, jaką on w imieniu JEZUSA opowiadał.

(a) *Si quis venit ad vos, et hanc doctrinam non affert, nolite recipere eum in domum, nec* ave *ei dixeritis. Qui enim dicit illi* ave, *communicat operibus ejus malignis*. II. Joan. v. 10. 11.

IV.

Apostoł Narodów w swoich listach, niemniej jest decydujący przeciwko tolerancji. Czytając List jego do Rzymian: widzieć w nim można (a), jak im nakazuje wystrzegać się towarzystwa tych, którzy czynili niezgody przeciw nauce. Czytając także List do Tytusa, widzieć w nim jest (b), jak mu zaleca chronienie się heretyka po jednym i drugim upomnieniu. Nigdzie tu nie widać, owej podstępnej różnicy między Artykułami fundamentalnymi i niefundamentalnymi.

(a) *Rogo autem vos Fratres, ut observetis eos, qui dissensiones et offendicula, praeter doctrinam, quam vos didicistis, faciunt, et declinate ab illis*. Rom. cap. 16, v. 17.

(b) *Haereticum hominem post unam et secundam correptionem devita*. Tit. cap. 3, v. 10.

V.

W naukach światowych wolno jest obfitować w swoje rozumienie. Można bez wykroczenia wymyślać nowe systemata, albo spomiędzy wynalezionych wybierać, te które się bardziej spodobają. Bóg zostawił świat sprzeczkom filozowskim. Ale o Religii inaczej rozumujmy. Najwyższa Istota przemówiła: a słowo jej warte jest ofiary rozumu naszego. Nie przystoi śmiertelnym ludziom, jej wyroków taksować, i nadawać im różne stopnie powagi, przez tę obraźliwą różnicę artykułów fundamentalnych i niefundamentalnych. Wierzmy wszystko, albo nic nie wierzmy; bo słowo Boże, w tym wszystkim co ogłasza, ma jednakową powagę.

VI.

Jakim sposobem te oddzielne społeczeństwa, utrzymujące nauki, jedne drugim przeciwne, które słowem Bożym chciałyby upoważniać, mogą formować Kościół JEZUSA Chrystusa, który sam siebie nazywa prawdą? Ponieważ nie może być jak tylko jedna prawda, przeto też *tylko jeden jest Bóg, jeden Chrystus, jeden Kościół, jedna Stolica założona na Piotrze słowem Bożym: nie można wystawiać innego ołtarza, ani stanowić inszego Kapłaństwa* (a). Albo nie masz żadnego Kościoła, albo jest tylko jeden. Więc Sekta, która wszystkie inne pochwala, jest naznaczona cechą przekleństwa.

(a) *Deus unus est et Christus unus, et una Ecclesia, et Cathedra una super Petrum Domini voce fundata; aliud altare constitui, aut sacerdotium novum fieri praeter unum altare et unum sacerdotium, non potest*. S. Cypr. epist. 43. olim 40.

Myśli ściągające się do błędów tego-czesnych, przez D. Mikołaja Jamin z Francuskiego na Polskie podług drugiey Edycyi Turyńskiej przełożone i na Rozkaz J. O. Xięcia Jegomości Raczyńskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego do Druku podane. W Warszawie 1811. W Drukarni XX. Missyonarzów, ss. 151-155. (Fragment Działu V. *O Kościele,* nn. XX-XXV).

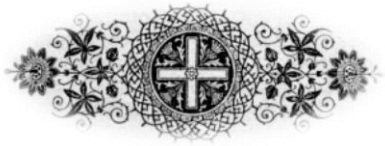

POTĘGA MODLITWY

JUAN DONOSO CORTES

Co do mnie, życie monastyczne jest moim ideałem. Wierzę mocno, iż ci, którzy się modlą, więcej czynią dla ludzkości, aniżeli ci co walczą, i że jeżeli coraz gorzej na świecie się dzieje, to dlatego, że więcej mamy bitew aniżeli modlitw. Gdyby nam danym było przejrzeć w tajemnicach Bożych i dziejowych, sądzę iżbyśmy padli zdumieni doniosłością skutków modlitwy, nawet w rzeczach ludzkich. Dla uregulowania społecznego pokoju potrzebną jest pewna równowaga, Bogu samemu wiadoma, pomiędzy modlitwami a czynami, życiem kontemplatywnym a czynnym.

Twierdzę dalej, tak dalece idą moje przekonania w tym względzie, iż gdyby przez jeden tylko dzień, a nawet jedną godzinę, ziemia żadnej modlitwy ku niebu nie wzniosła, ten dzień, ta godzina wnet stałaby się ostatnim dniem i ostatnią świata godziną.

(Z Berlina, w 1849 r., z listu do p. A. de Blancke-Raffin).

Cyt. za: "Przegląd Lwowski", Rok siódmy (1877). Tom XIII. (Wydawca i Redaktor X. Edward Podolski). Lwów 1877, s. 294.

DLACZEGO WIERZĘ

Skutki szkoły bezwyznaniowej

Pan Roch, kat paryski i na wskroś wierzący katolik, był raz w kółku przyjaciół zapytany, czy mu się w czasie jego smutnego urzędowania nie wydarzyło spotkać człowieka, któryby dopiero przed samą śmiercią do pierwszej Komunii św. przystępował.

– To mi się wydarzyło, rzekł p. Roch.

Wszyscy umilkli, a pan Roch tak zaczął mówić:

– Był to wysoki, młody człowiek, z czarnymi oczyma, które wywierały silne wrażenie.

Był łagodny i rozmowny, przynajmniej w przededniu swej pierwszej Komunii św. i chętnie się zwierzał. Mówił, że dopiero w więzieniu nabrał dobrego humoru – a że dawniej był ponury i w sobie zamknięty.

Posłuchajcie więc co mi o swym życiu opowiedział:

– Nie urodziłem się na to, aby na rusztowaniu życie swe zakończyć. Bóg dał mi wszystko, co było potrzebne, aby ze mnie uczynić poczciwego człowieka. Cała tajemnica moich zbrodni leży w tym, że nie przystąpiłem do pierwszej Komunii świętej. Ojciec mój zatopiony był cały w polityce. Przypominam sobie tylko, że chciał dla mnie szkoły bezwyznaniowej – bez kapłana i bez religii.

Mając lat dwanaście, chciałem się zapisać także na naukę religii; lecz ojciec mój zakazał dyrektorowi szkoły, aby tej mojej "głupoty" nie słuchał.

Jednego dnia przyszedł ksiądz katecheta do szkoły. Mąż Boży ujrzawszy mnie, zapytał:

– A to ty, moje dziecię! Jeszczem cię nie widział. Czy ty nie chodzisz na katechizm?

– Mój ojciec nie chce; mówi on, że to są "głupstwa", odrzekłem z dumą.

– Ale czy twój ojciec nie przystępował do pierwszej Komunii?

– Ojciec mówi, że przystępował, ale że to niepotrzebne dla chłopca – gdyż dosyć jest, jeśli będzie uczciwym republikaninem.

– Czy mógłbym się widzieć z twoim ojcem? i o której godzinie?

– Co dzień o 8-mej wieczór.

Moja matka, której tę rozmowę opowiedziałem, milczała – nigdy się ojcu nie sprzeciwiała.

– Niech ojciec robi co chce – było jej jedyną odpowiedzią.

Około godziny ósmej wieczór serce biło mi gwałtownie; patrzałem przez okno i ujrzałem księdza katechetę nadchodzącego. Otworzyłem mu drzwi – on mnie pogłaskał uprzejmie po twarzy i wyjawił mej matce cel swego przybycia.

– Niech ojciec robi co chce – brzmiała znowu odpowiedź.

Nareszcie przyszedł ojciec i zamknął się z księdzem w swoim pokoju. Przyłożyłem ucho do dziurki od klucza i słyszałem wszystko.

– Dlaczegóż pan nie chcesz, by synek przyjął Komunię świętą? To chłopiec otwarty, rozumny i, jak mi się zdaje, pełen zapału. Jeśli pan dopuścisz, by wyrósł bez religii, bez miłości ku Bogu i swoim obowiązkom, bez hamulca i wędzidła na budzące się namiętności, to pan pracujesz nad jego zgubą.

Lecz ojciec powtarzał to samo, co mówił do mnie i w żaden sposób nie chciał usłuchać kapłana, tak, iż ten wstał i odchodząc, rzekł te słowa, które do dziś dnia jako jęk boleści brzmią w duszy mojej:

– Pozwól sobie pan powiedzieć, że jesteś najokrutniejszym wrogiem szczęścia swego dziecka. Pewnego dnia staniesz się pan nieszczęśliwym przez swe dziecko, a winowajcą będziesz pan.

Ze smutkiem odszedł kapłan, choć dla mnie równie uprzejmy jak przedtem.

Od tego czasu zacząłem szydzić z moich kolegów, nikogo nie szanowałem. W trzy lata później opuściłem dom ojcowski dlatego, iż mi raz ojciec wyciął policzek. Przyłączyłem się do bandy nicponiów i żyłem z małych kradzieży. Miałem lat 17, gdym się dostał w ręce policji. Ponieważ mi nic ciężkiego nie można było zarzucić, oddano mnie do domu poprawy, abym się nauczył jakiego rzemiosła. Tu zapoznałem się z dwoma przyjaciółmi, którzy gorsi byli ode mnie. Pomimo ścisłego dozoru, udało nam się umknąć. Było to dwa lata temu. Od tej chwili żyłem z kradzieży i rabunku. Przy ostatniej wyprawie bronił się właściciel. Zraniłem go śmiertelnie, ale on miał jeszcze tyle siły, że zawołał o pomoc. Byłem krwią zbroczony; schwytano mnie. Skazano na śmierć i dobrze zrobiono, bom ja sto razy na śmierć zasłużył.

– Czy pan się nie dziwisz temu?

– Z pewnością – odrzekłem; – rzadko, bardzo rzadko, uznają się skazańcy winnymi.

On zaś tak mówił dalej:

– I ja bym może także tak mówił, jak oni, gdyby mnie więzienie zupełnie nie zmieniło. Gdym przekroczył próg więzienia, byłem jako szalony – przysięgałem, bluźniłem, przeklinałem Boga i ludzi.

Wtem otworzyły się drzwi więzienia – wszedł czcigodny kapłan. Był to ten sam, który na ojca mego tak bardzo nalegał, abym przystąpił do Komunii św.

– Jakże, mój przyjacielu – rzekł stanowczym, ale łagodnym głosem – jesteś chrześcijaninem; zapewne przystąpiłeś godnie do pierwszej Komunii św.

– Przepraszam Cię, ojcze czcigodny, czy można ją i w więzieniu przyjąć?

– Bez wątpienia – odrzekł kapłan, i dał mi katechizm.

O, jakaż to śliczna książka, mój panie, jak cudne modlitwy... Gdybym ja to był pierwej wiedział! A jakież miał serce ten kapłan! Patrz pan na ten krucyfiks na ścianie. Zdaje mi się, że ja tu sam jeden posiadam obraz Zbawiciela Ukrzyżowanego. Jaka szkoda, że się ten obraz nie wszędzie znajduje! Wierz mi pan, że się już na nikogo nie gniewam; nie przeklinam ojca mego, ale cieszę się tą myślą, że się nawróci dla swej bezbożności, która dla mnie tak smutne miała następstwa. Modliłem się za niego... lecz oto już ksiądz nadchodzi – jeszcze ostatnich kilka słów z nim pomówię, i obaczysz pan, że mi pozwoli przyjąć Komunię św. –

Tu skończył swe opowiadanie ów młodzieniec. Ja zaś od siebie dodam, że był przedmiotem uszanowania dla wszystkich... W piątek nic nie jadł, bo, jak mówił, wstydzi się, że jeszcze nic nie cierpiał dla Tego Boga, Który go krwią Swoją odkupił.

W ostatnim dniu życia swego chciał jeszcze komunikować. Byliśmy wszyscy na Mszy św., podczas której klęczał i jeszcze długo modlił się po Mszy św. Potem jadł śniadanie z apetytem, był szczęśliwy, prawie wesoły. Z każdym oprawcą mówił łaskawie. Gdy któryś z nich zapłakał, on rzekł:

– Płakać nad takim nędznikiem jak ja?! Jeśli mnie Pan Bóg jak dobrego łotra przyjmie do raju, to o wszystkich was będę pamiętał. Tymczasem proszę o maleńką modlitwę za mordercę.

Do dziś dnia odmawiam za niego *Zdrowaś Maryjo*.

Na progu więzienia rzekł do mnie:

– Nie jest tak ciężką rzeczą w 21 roku życia umierać, jeśli się śmierć jako zadośćuczynienie za grzechy przyjmuje.

Kapłan towarzyszył mu aż na rusztowanie, gdzie go po kilkakroć ucałował, a kat, zadając mu cios śmiertelny, rzekł:

– Dziecko skruchy, idź do lepszego życia.

Dlaczego wierzę. Nowe wydanie ku światłu, Niepokalanów 1937. Nakład Centrali Milicji Niepokalanej. (Za pozwoleniem Władzy Duchownej), ss. 162-166.

POBUDKI DO UNIKANIA GRZECHU ŚMIERTELNEGO

O. MIKOŁAJ ŁĘCZYCKI SI

Przez grzech śmiertelny wyrządza człowiek wzgardę samemu Bogu

Kto popełnia grzech ciężki, gardzi Bogiem, bo nie tylko staje się własnością diabła sprawiedliwym wyrokiem Boga, ale on sam dobrowolnie i świadomie oddaje się diabłu.

Powiada św. Grzegorz Nazjanzeński: Po co my oskarżamy diabła i wszystko złe jemu przypisujemy, kiedy przecież my sami swym grzesznym życiem oddajemy się pod jego panowanie.

Na siebie się tedy gniewaj, albo przynajmniej w pierwszym rzędzie na siebie, albowiem od nas pochodzi ogień, od złych duchów tylko płomień.

Św. Augustyn powiada: Każdy, kto grzech popełnia, duszę swoją diabłu sprzedaje i to za odrobinę rozkoszy doczesnej.

Skarżył się o to Pan Jezus przed św. Brygidą: "Oto jestem zapomniany, zlekceważony, wzgardzony i sponiewierany, jako król ze swego królestwa wyzuty, a na moim miejscu mój nieprzyjaciel szatan posadzony i czcią otoczony. Chciałem panować w duszy człowieka i po sprawiedliwości jestem jego panem i królem, bom go stworzył i odkupił, ale on przymierze, które ze mną zawarł na chrzcie św., połamał i porzucił, a prawa, które podałem, podeptał, umiłował swą własną wolę, a mnie słuchać nie chce, największego swego wroga szatana, wyżej stawia ode mnie, jemu wierzy, chociaż jest on dla niego rozbójnikiem, bo duszę jego, którąm ja krwią moją odkupił, do grzechu prowadzi, fałszywe dobra obiecuje i dla siebie ją porywa".

Gdybyś wiedział, że popełniwszy grzech, dostaniesz się w jaką ciężką niewolę, z pewnością takiego ciężkiego grzechu, pilnie byś się wystrzegał. Niewola szatańska jest od wszelkiej innej sroższa, czemuż jej tedy nie unikasz? czemu dobrowolnie się w nią podajesz? Spodziewasz się, że przez spowiedź znowu się z niej oswobodzisz?

Posłuchaj co mówi pogański filozof Cicero: Któryż młodzieniec będzie tak nierozsądny i będzie sobie obiecywał że dożyje wieczora, kiedy w młodym wieku daleko więcej ludzi umiera, aniżeli w podeszłej starości.

Św. Augustyn powiada: "Któż sobie może napewne obiecywać, że dożyje jutra, a kiedy mi mówisz, że się nawrócisz i otrzymasz przebaczenie, to mi też powiedz, jak długo masz żyć".

Może się więc i tobie przydarzyć, że w grzechu ciężkim umrzesz, jak się to już niejednemu przydarzyło, chociaż byli silni i zdrowi.

Ks. Mikołaj Łęczycki T. J., *Pobudki do unikania grzechu śmiertelnego i kilka innych rozważań pobożnych*. Z łacińskiego oryginału przełożył na nowo X. J. P. Kraków 1930. WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW, ss. 29-32.

WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

WYKŁAD ARTYKUŁU SZÓSTEGO **SKŁADU APOSTOLSKIEGO**

UCZEŃ. Przystąpmy teraz do Artykułu szóstego, w którym jest mowa o Wniebowstąpieniu. Radzi byśmy wiedzieć, ile czasu Chrystus Pan przebył na ziemi po Zmartwychwstaniu, i dlaczego?

NAUCZYCIEL. Chrystus Pan po Zmartwychwstaniu przebył na ziemi dni czterdzieści, jak tego sami dojść możecie, licząc dni od Wielkiejnocy czyli od Święta Zmartwychwstania, aż do Święta Wniebowstąpienia. A zaś powód tak długiego pobytu Jego na ziemi jest ten, iż Chrystus Pan, przez rozliczne ukazywania się, chciał utwierdzić Tajemnicę najprawdziwszego Zmartwychwstania swojego. A ponieważ Tajemnica ta jest najtrudniejsza, przeto kto w nią uwierzy, uwierzy łatwo we wszystkie inne; bo łatwo zrozumieć, iż kto zmartwychwstał, pewno wprzód umarł, a kto umarł, pewno się wprzód narodził. A więc kto uwierzy w Zmartwychwstanie Chrystusa Pana, łatwo uwierzy w Śmierć i w Narodzenie Jego. A nadto, ponieważ ciałom chwalebnym nie przystoi mieszkanie ziemskie lecz Niebieskie; przeto kto uwierzy w Zmartwychwstanie Zbawiciela, łatwo też uwierzy w Jego Wniebowstąpienie.

U. Chcielibyśmy wiedzieć, dlaczego o Chrystusie mówi się, że *wstąpił na Niebiosa*; a o Matce Najświętszej mówi się, że *wzięta w Niebo*, nie zaś, że wstąpiła na Niebiosa?

N. Łatwa na to odpowiedź. Chrystus Pan, jako Bóg-Człowiek, własną mocą wstąpił na Niebiosa, jak pierwej własną mocą zmartwychwstał. Lecz Matka Boża, jako stworzenie, chociaż ze wszech stworzeń najzacniejsza, nie przez moc własną, ale przez moc Bożą była wskrzeszona i do Nieba wzięta.

U. Co znaczy: *Siedzi na Prawicy Boga Ojca Wszechmogącego*?

N. Nie należy wyobrażać sobie w sposobie zmysłowym, że Bóg Ojciec jest po lewicy Syna, i że jest w środku pomiędzy Synem i Duchem Świętym, mając po prawicy Syna, a po lewicy Ducha Świętego; bo tak Ojciec, jako i Syn co do Bóstwa swojego, jako też i Duch Święty, są wszędzie; ani się może mówić właściwie, iż jeden względem drugiego jest na prawicy albo na lewicy. Siedzieć na prawicy, znaczy tu, być równym w potędze i chwale; bo kto siedzi obok drugiego, nie jest ani wyższy ani niższy, lecz jest mu równy. Dla wytłumaczenia nam tego sposobu mówienia, Pismo Święte w Psalmie CIX, poczynającym się od słów: *Rzekł Pan Panu memu*: raz mówi, że Syn jest na prawicy Ojca, drugi raz, że Ojciec jest na prawicy Syna; chcąc wyrazić iż są w równości, jakeśmy to powiedzieli. A przeto, gdy Chrystus wstąpił na Niebiosa, wstąpił nad wszystkie Chóry Anielskie i Zastępy dusz błogosławionych które wprowadził z sobą; i stanął aż u najwyższego tronu Bożego; i tam się zatrzymał, nie wznosząc się wyżej, ani też niżej zstępując; lecz zostając niejako u boku Ojca, bo jest Mu równym w wielkości i chwale.

U. Lecz że Chrystus Pan jest Bogiem i Człowiekiem zarazem, chcielibyśmy wiedzieć, czy siedzi na prawicy Ojca jako Bóg tylko, czy także i jako Człowiek?

N. Chrystus jako Bóg jest równy Ojcu, jako Człowiek jest mniejszy od Ojca. Wszakże, ponieważ Chrystus Bóg i Człowiek, nie są to dwaj Chrystusowie, ani dwie Osoby, lecz tylko jeden Chrystus w jednej Osobie; dlatego Chrystus, jako Bóg i jako Człowiek, siedzi na prawicy Ojca; lecz Człowieczeństwo Chrystusa, to jest Ciało i dusza Jego, są na prawicy Ojca na tronie Bożym, nie dla godności własnej, ale dlatego, iż są złączone z Osobą prawdziwego jednorodzonego Syna Bożego.

U. Objaśnijcie to nam przez jakie podobieństwo.

N. Weźcie podobieństwo szkarłatu królewskiego. Kiedy Król odziany szkarłatem siedzi na tronie królewskim, wszyscy Książęta poddani Królowi siedzą poniżej, a szkarłat królewski jest wyżej, bo jest z Królem na tronie. A to się dzieje nie dlatego ażeby szkarłat miał być równej godności z Królem, lecz dlatego, iż złączony z Królem jako własna szata Jego. Tak więc ciało i dusza Chrystusowa siedzi nad wszystkimi Cherubinami i Serafinami, na samym tronie Bożym; nie dla godności natury swojej, lecz dlatego, iż są połączone z Bogiem; nie jako szata królewska z Królem, lecz nierównie ściślej; to jest przez połączenie rzeczywiste, istotne, osobiste, jak się to wyżej powiedziało.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!